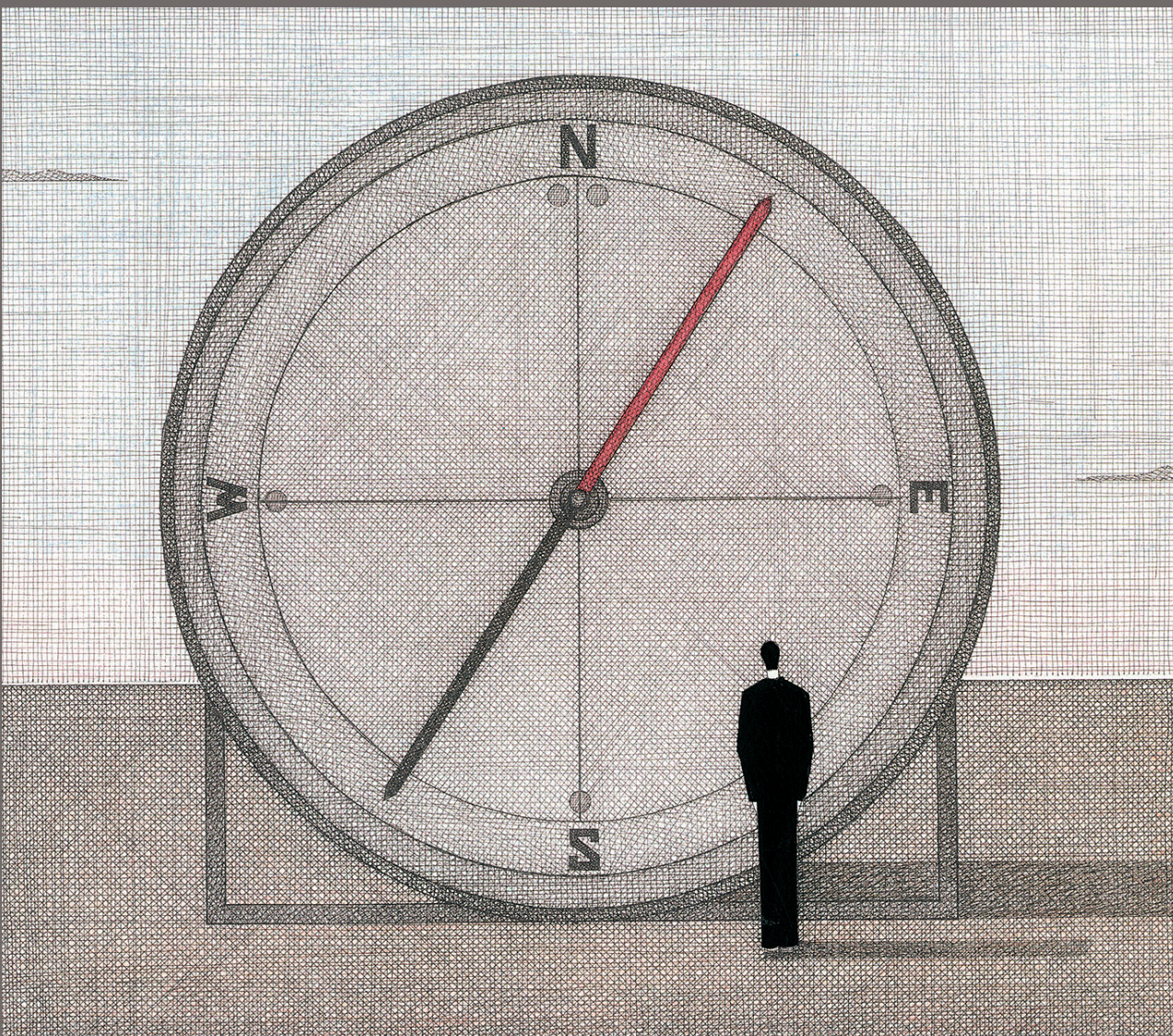


Międzynarodowe studia polityczne i kulturowe wobec wyzwań współczesności

pod redakcją Tomasza Domańskiego



prof. dr hab. Krzysztof A. Kuczyński, prof. zw. UŁ

Uniwersytet Łódzki

Wydział Studiów Międzynarodowych i Politologicznych

Katedra Badań Niemcoznawczych

Dawne demony ciągle nie śpią Na marginesie kulturalno-politycznych wydarzeń w RFN w sierpniu 2006 r.

Chociaż od owego pamiętnego lata 2006 r. minęło niemal dziesięć lat, to w świadomości wielu obywateli znad Renu i Haweli „zamieszanie” wokół głośnych postaci: kobiety — polityka i wybitnego pisarza, choć odległych od siebie co do pozycji w życiu społecznym, wciąż jest żywe. Sierpień 2006 r. był w Niemczech gorący nie tylko z powodu aury, ale przede wszystkim w wyniku niecodziennych wydarzeń polityczno-kulturalnych i literackich z udziałem znanych nazwisk.

Pierwsze wydarzenie to głośna wystawa przygotowana przez ówczesną przewodniczącą Związku Wypędzonych (Bund der Vertriebenen) Erikę Steinbach nt. wysiedleń/wypędzeń w Europie XX w., drugie to sensacyjne wyznanie laureata Nagrody Nobla Güntera Grassa o jego służbie w szeregach Waffen-SS. Zarówno berlińska wystawa Eriki Steinbach, jak i wywiad prasowy Güntera Grassa (w dalszej kolejności jego biograficzna książka *Beim Häuten der Zwiebel/Przy obieraniu cebuli* oraz wywiad telewizyjny) spolaryzowały społeczeństwo w Niemczech i Polsce.

Wielkie gazety niemal w całej Europie przez szereg dni relacjonowały te zdarzenia (zwłaszcza *casus* Güntera Grassa), nazwiska przewodniczącej Związku Wypędzonych i autora *Blaszanego bębenka* były na pierwszych stronach prasy. Emocje nie ominęły też Gdańska, ro-

dziennego miasta Güntera Grassa, gdzie podniosły się głosy żądające odebrania mu godności honorowego obywatela, do czego na szczęście nie doszło.

* * *

Dobre, czy nawet bardzo dobre stosunki Polski z Niemcami po 1989 r. należały w połowie pierwszego dziesięciolecia XXI w. do przeszłości. Po uzyskaniu przez nasz kraj strategicznych celów, jakimi były wejście Polski do NATO i Unii Europejskiej — a pamiętać trzeba, że nasz zachodni sąsiad bardzo nam przy tym sprzyjał — obustronne stosunki psuły się coraz bardziej¹. Niewątpliwie ogromny wpływ na to miały posunięcia Niemiec, które nie zawsze uzyskiwały aprobatę polskiej strony. Były to takie decyzje, jak m.in. niemiecka wstrzeźliwość wobec udziału w wojnie w Iraku czy umowa niemiecko-rosyjska odnośnie do przeprowadzenia gazu zociągu poza granicami Polski.

Od kilku lat wiele emocji wzbudzał Związek Wypędzonych i jego ówczesna przewodnicząca Erika Steinbach, dążąca wytrwale do utworzenia w Berlinie „Centrum przeciwko Wypędzeniom”². Erika Steinbach przestała już być wówczas marginalnym, mało znanym w Niemczech politykiem CDU. Przez wiele ostatnich lat jej nazwisko było odmieniane we wszystkich przypadkach na pierwszych stronach czołowych gazet niemieckich.

Przypomnijmy, że urodziła się ona w Rumii koło Gdyni w 1943 r., gdzie jej ojciec służył jako żołnierz Wehrmachtu. Erika Steinbach od 1974 r. jest członkiem CDU, od 1998 do 2014 r. była szefową Związku Wypędzonych. Jest posłanką do Bundestagu³.

Przyznać trzeba, że była ona zręcznym i uparcie dążącym do celu politykiem. Gdy obejmowała swą funkcję przewodniczącej Związku Wypędzonych, stowarzyszeniu temu groził naturalny uwiąd, choćby z racji podeszłego wieku wielu jego członków. A samym Związkiem mało kto w Niemczech poważnie się interesował, chyba że wchodziła w grę koniunktura przed kolejnymi wyborami i niektórym czołowym politykom zależało na głosach elektoratu skupionego w Związku i jego organizacjach ziomkowskich. Chcąc przetrwać i — być może zaistnieć w większym stopniu w Niemczech — należało wy-

¹ Por. m.in.: *Trudny dialog. Polsko-niemiecka wspólnota interesów w zjednoczonej Europie*, pod red. K. Malinowskiego i M. Mildemberga, Poznań 2001.

² Por. m.in.: W. Pięciak, *O projekcie berlińskiego „Centrum przeciwko Wypędzeniom” oraz kilka uwag o Niemcach jako ofiarach (1998–2000)*, [w:] *idem, Niemiecka pamięć. Współczesne spory w Niemczech o miejsce III Rzeszy w historii, polityce i tożsamości (1989–2001)*, Kraków 2002; *Pamięć wypędzonych. Grass, Beneš i środkowoeuropejskie rozrachunki. Antologia tekstów polskich, niemieckich i czeskich*, wybór i opracowanie P. Burasi, P.M. Majewski, Warszawa 2003; J.M. Piskorski, *Tzw. Centrum przeciw Wypędzeniom*, [w:] *idem, Polacy i Niemcy. Czy przeszłość musi być przeszkodą?*, Poznań 2004; Zb. Mazur, *Centrum przeciwko Wypędzeniom (1999–2005)*, Poznań 2006.

³ F. Gańczak, *Erika Steinbach. Piękna czy bestia?*, Warszawa 2008; A. Kwiatkowska-Drózdź, *Nie chodzi (tylko) o Erikę Steinbach. Trzy mity niemieckiego dyskursu o wysiedleniach*, Warszawa 2010.

myśleć projekt, który wyprowadziłby Związek Wypędzonych na szersze polityczne forum. Wkrótce taki pomysł powstał i... udało się. Przewodnicząca Związku Wypędzonych zaczęła forsować projekt utworzenia w Berlinie „Centrum przeciwko Wypędzeniom”. Od 1999 r. jest to jeden z najgłośniejszych tematów dyskusji politycznych w Niemczech i w Polsce⁴. Warto przypomnieć, że Związek Wypędzonych jest organizacją pozarządową, jednak ponad 90% jego środków finansowych pochodzi z budżetu państwa.

„Centrum przeciwko Wypędzeniom” miał być w założeniach Eriki Steinbach miejscem pamięci i jednocześnie muzeum upamiętniającym dzieje niemieckich wypędzonych, ale także innych wypędzonych, np. Albańczyków, Ormian i Czeczenów. Rozmiar planowanego „Centrum” wymagał od początku ogromnych kwot, są to pieniądze rzędu kilkuset milionów euro. Jest więc rzeczą oczywistą, że musiałaby to być ogólna „składka” zarówno rządu federalnego, krajów związkowych, darowizn, jak i wkład finansowy samego Związku. Debata wokół kontrowersyjnego „Centrum” przechodziła różne koleje losu, polska strona wyrażała obawy, aby nie przyczyniło się ono do powstania u osób zwiedzających przeświadczenia, że Polska — czy także Czechy — wypędziły niewinnych Niemców. A takie wrażenie byłoby realne, jako że założenia ekspozycji nie uwypuklały roli Niemiec jako agresora i inicjatora II wojny światowej. Rząd federalny, na czele którego stał wówczas kanclerz Gerhard Schröder (SPD), miał nie popierać inicjatywy Eriki Steinbach. Kiedy do władzy w 2005 r. doszła chadecka CDU i kanclerzem została Angela Merkel, idea budowy „Centrum” zyskała nowe szanse realizacji. Wprawdzie instytut badania opinii publicznej w Alvensbach podał, że za „Centrum” opowiada się tylko 30% ogółu obywateli RFN, to idea ta ma jednak sporo zwolenników wśród polityków elity. Nie jest więc wykluczone, że „Centrum”, mogące stworzyć precedens politycznej i historycznej instrumentalizacji wojennych krzywd i doświadczeń, powstanie w Berlinie jako swojego rodzaju przeciwwaga wobec utworzonego tam Miejsca Pamięci o Holocauście. Powstała w 2000 r. „Fundacja Centrum przeciwko Wypędzonym” Eriki Steinbach przygotowała w Berlinie, w byłym pałacu pruskich następców tronu przy głównej ulicy Unter den Linden, wystawę „Wymuszone drogi. Ucieczka i wypędzenie w Europie XX w.”. Wystawę otworzył 10 sierpnia 2006 r. przewodniczący Bundestagu Norbert Lammert (CDU). Na ekspozycję składały się liczne plansze, wykresy, tabele, zdjęcia i eksponaty⁵.

Wystawa Eriki Steinbach była jednoznacznie interpretowana jako wstęp do utworzenia „Centrum”, mówiła o tym zresztą sama szefowa Związku Wypędzonych podczas konferencji prasowej w przeddzień

⁴ Zb. Mazur, *Centrum przeciwko Wypędzeniom...*, *op. cit.*

⁵ Por. m.in. P. Jendroszyk, *Centrum ponad wszystko*, „Rzeczpospolita”, 10.08.2006; *idem*, *Erika Steinbach odkrywa karty*, „Rzeczpospolita”, 10.08.2006; Z. Krasnodębski, *Berlińska bitwa o pamięć*, „Dziennik”, 14–15.08.2006; P. Semka, *Przesiedlenia Niemców to cena szaleństwa Hitlera*, „Dziennik”, 19–20.08.2006; J. Trenkler, *Dzwon Gustoffa. Nerwowy dzień*, „Tygodnik Powszechny”, nr 20, 2006; „Wymuszone drogi”. *Dwugłos o wystawie*, „Słowo. Kwartalnik” (Berlin), nr 72, lato 2006.

otwarcia ekspozycji. Wystawa dokumentowała dzieje przymusowych przesiedleń i wypędzeń w Europie w XX w., w tym ludności polskiej i niemieckiej, a także innych narodów. Wątpliwości wzbudzała groźba relatywizacji zjawiska wypędzeń, a więc postawienie znaku równości między wypędzeniami i transferami Niemców a zbrodniami przeciwko ludzkości. Wśród kilkuset eksponatów zgromadzonych na berlińskiej wystawie były też pamiątki wypożyczone z Polski, jak np. Sztandar Związku Sybiraków, trzystukilogramowy dzwon ze statku „Wilhelm Gustloff”, własność Polskiego Ratownictwa Okrętowego, czy naszywka z płótna, jaką nosiły dzieci w Warszawie w celu ewentualnej potrzeby identyfikacji we wrześniu 1939 r.

Gdy w Polsce zaczęto wystawę odbierać bardzo negatywnie, część polskich organizacji postanowiła wycofać wypożyczone eksponaty, co z kolei nie podobało się niemieckim mediom⁶. Gazety niemieckie w swej większości uznały polskie głosy sprzeciwu za niewłaściwe, także niektórzy niemieccy historycy w swoich wystąpieniach mieli zastrzeżenia wobec naszych reakcji. Były jednakże — gwoli ścisłości — także inne wypowiedzi, np. profesora Hajo Funke z Freie Universität w Berlinie, który mówił: „Mam poważne zastrzeżenia wobec wystawy i rozumiem reakcje polskiej strony, ale są one przesadzone. Należało być może uniknąć dalszej polaryzacji stanowisk”⁷. A profesor Wolfgang Wippermann z tegoż Uniwersytetu stwierdził: „Nie można [...] współpracować z Eriką Steinbach i kierowanym przez nią Związkiem Wypędzonych, bo jest to organizacja polityczna, która realizuje własne cele polityczne i materialne...”⁸. Celem politycznym było — warto to powtórzyć — utworzenie „Centrum przeciwko Wypędzeniom” i... być może dalsza kariera polityczna Eriki Steinbach. Pamięć o utraconych niemieckich prowincjach na wschodzie jest w Niemczech dalej silna. Reinterpretacja historii wysiedleń może być niebezpieczna.

Zarówno twórcy wystawy „Wymuszone drogi”, jak i ewentualne dalsze przygotowania do utworzenia „Centrum przeciwko Wypędzeniom” niewątpliwie muszą brać pod uwagę historyczny kontekst ukazywanych wydarzeń, a więc fakt, że przymusowych cierpień Niemców wysiedlonych po II wojnie nie można porównywać z martyrologią ludności podczas czystek etnicznych w Europie z połowy XX w. Można dodać, że w 2005 r. w boń-

⁶ P. Kościański, P. Jendroszczyk, *Polskie eksponaty u pani Steinbach*, „Rzeczpospolita”, 12–13.08.2006.

⁷ P. Jendroszczyk, *Niemcy urażeni krytyką*, „Rzeczpospolita”, 16.08.2006, s. 6.

⁸ *Mleko się już wylało*. Z profesorem Wolfgangiem Wippermannem rozm. P. Jendroszczyk, „Rzeczpospolita”, 11.08.2006, s. 5. W kilka tygodni po otwarciu wystawy można spotkać na łamach polskiej prasy liczne dalsze głosy niemieckie. Między innymi zacytujmy tutaj wypowiedź nieżyjącego już Albrechta Lemppa, dawnego współpracownika wybitnego tłumacza Karla Dedeciusa w Deutsches Polen-Institut w Darmstadt, później pracownika Willi Decjusza w Krakowie oraz dyrektora Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej, który o Ericie Steinbach powiedział: „Pani S.? Ja nie chcę nawet wymawiać jej nazwiska, bo po co robić reklamę. To tak absurdalna postać, że nie warto się nią zajmować [...] Udowodniła w końcu, że nie może być partnerem w żadnej rozmowie polsko-niemieckiej” — A. Lempp, *Byłe nie o Steinbach*, rozm. M. Olszewski, „Gazeta Wyborcza”, 21–22.10.2006, s. 20.

skim Domu Historii Republiki Federalnej Niemiec przygotowano cenna wystawę „Ucieczka, wypędzenie, integracja” — porównanie jej z wystawą Eriki Steinbach wypada zdecydowanie niekorzystnie dla tej ostatniej. Bońska ekspozycja została włączona do wielkiego projektu w ramach „Europejskiej Sieci »Pamięć i Solidarność«”.

W Niemczech są liczne instytucje i ośrodki pielęgnyjące pamięć o dawnych terenach na wschodzie, stosunkowo niedawno utworzono np. Muzeum Śląskie w Görlitz, w Greifswaldzie zaś powstaje Muzeum Pomorza. Nie ma w tym nic dziwnego i zdroźnego, natomiast warto zadbać o ukazywanie w Niemczech ludzi i wydarzeń z przeszłości zgodnie z prawdą historyczną. Niemiecka świadomość historyczno-polityczna powinna być wspierana rzetelnymi, uczciwymi inicjatywami historyczno-kulturalnymi, takimi jak wystawy, książki i filmy. Słusznie napisał jeden z polskich publicystów, że „przesiedlenia Niemców to cena szaleństw Hitlera”⁹. Bo przecież masakry etniczne na Bałkanach to jednak co innego niż wysiedlenia Niemców, zgodnie z decyzją wielkich mocarstw podjętą na konferencji w Poczdamie. Warto, aby tę różnicę Niemcy zechcieli dostrzec i zrozumieć.

* * *

Najwybitniejszy pisarz niemiecki po wojnie, Günter Grass, nieraz dawał powód społeczeństwu RFN do szerokiej i nierzadko gorącej dysputy związanej ze swą osobą. Od chwili opublikowania w roku 1959 *Blaszanego bębenka* ten pochodzący z Gdańska, z na poły kaszubskiej rodziny twórca, angażował się często i chętnie w różnego rodzaju dysputy literackie i polityczne, zwłaszcza w czasie rządów SPD i kanclerstwa Willy Brandta. W swych dziełach, głównie powieściach, ale także wierszach, dramatach i esejach zabierał głos na tematy dotyczące najbardziej spornych i gorących kwestii niemieckich. Od początku walczył z autorytarnymi tradycjami, a także typowym dla niektórych Niemców totalitaryzmem. Często nie mieścił się w ogólnie przyjętych ramach, sympatyzował z lewicą, ale nierzadko wspierał na przykład dysydentów ze wschodu. Można też niejednokrotnie stwierdzić w jego dziełach egzystencjonalny pesymizm, co niejako automatycznie nastrojało podejrzliwie wobec niego krytyków o mniej zachowawczych poglądach. Żył przez dziesięciolecia „pod ciśnieniem” historii, zwłaszcza okresu III Rzeszy. Był w swych książkach nie tylko surowym krytykiem tamtych lat, ale próbował wnikać w skomplikowany świat ludzkich zachowań, jakże często zniewolonych nieludzkim systemem¹⁰. Dla wielu czytelników był Günter Grass sumie-

⁹ P. Semka, *Przesiedlenia Niemców...*, op. cit., s. 26–27.

¹⁰ Por. m.in.: Z. Światłowski, *Günter Grass*, Warszawa 1987; R. Ciemiński, *I szukam ziemi Polaków*, Warszawa 1989; B. Fac, *Günter Grass przyjaciel z ulicy Lelewela*, Gdańsk 1999; *Günter Grass i polski Pan Kichot*, napisała i zebrała M. Janion, Gdańsk 1999; H. Vormweg, *Günter Grass*, Wrocław 2000.

niem narodu, wielkim autorytetem moralnym, głównie w dziedzinie demistyfikacji narodowego socjalizmu.

Kiedy więc w wywiadzie dla „Frankfurter Allgemeine Zeitung” w dniu 12 sierpnia 2006 r. mówiąc o swojej najnowszej — jeszcze wówczas nieznaney czytelnikowi — książce *Beim Häuten der Zwiebel/Przy obieraniu cebuli* wyznał, że jako młody chłopak w wieku niespełna siedemnastu lat służył przez kilka miesięcy w Waffen-SS, w Niemczech i innych krajach wybuchła burza¹¹. Jak to — pytali zszokowani Niemcy — czy jest to możliwe, że autor *Blaszanego bębenka*, człowiek, który przez ponad sześćdziesiąt lat po wojnie tak zdecydowanie był przeciwny totalitaryzmowi III Rzeszy, był członkiem Waffen-SS, formacji wojskowej uznanej przez międzynarodowe trybunały za zbrodniczą? Wszystkim się wydało dotychczas w Niemczech, że o swoim sztandarowym pisarzu, laureacie Nagrody Nobla z 1999 r. wiedzą wszystko, także i o jego służbie w Wehrmachcie jako pomocnik w obsłudze przeciwlotniczej podczas wojny. O tym Grass mówił wcześniej wielokrotnie, pisał o tym także w swych popularnych książkach, gdzie pod postaciami swych bohaterów ukazywał swoje losy i ówczesne zapatrywania.

A jednak fakt jego służenia w Waffen-SS był okryty tajemnicą, przez tyle lat niemal nikt o tym nie wiedział. Niemal nikt, bo przecież w chwili popadnięcia w niewolę amerykańską mówił o tym przesłuchującym go oficerom, są z tego czasu dokumenty. Ale przez tyle lat leżały one zapomniane w archiwach, a sam Grass nie kwapił się do przypominania tego wstydliwego epizodu swojej młodzieńczej biografii. Günter Grass nie sfałszował swojej biografii we wcześniejszych, licznych wystąpieniach. Wielokrotnie mówił o swojej młodzieńczej fascynacji faszyzmem, o członkostwie w Hitlerjugend. A jednak fakt służby w Waffen-SS przemilczał. Słusznie pisze jeden z niemieckich krytyków, iż głównym powodem wrzawy wokół pisarza „jest wysoki ton moralny wcześniejszych wypowiedzi Grassa na temat niemieckich rozliczeń. Grass nie kreował siebie co prawda na ofiarę Hitlera czy choćby nastoletniego przeciwnika nazizmu, niemniej jednak otwartość wobec własnej biografii stawiał za wzór, krytykując defensywne podejście innych Niemców, czy wręcz zarzucając im amnezję. Teraz jego głos stracił na moralnej sile...”¹².

Tak więc większość krytyków nie zarzucała Grassowi samego udziału w wojnie w ramach Waffen-SS, w końcu służba w różnych formacjach wojskowych III Rzeszy była losem milionów Niemców, ale poddano krytyce jego pewnego rodzaju hipokryzję, wykazywaną w powojennych latach.

Powstało też pytanie, dlaczego Günter Grass zdecydował się na to wyznanie po przeszło sześćdziesięciu latach, a także dlaczego zrobił to właśnie teraz, w przededniu wydania swojej książki *Beim Häuten der*

¹¹ G. Grass, *Warum ich nach sechzig Jahren mein Schweigen breche*, Interview führten F. Schirrmacher u. H. Spiegel, „Frankfurter Allgemeine Zeitung“, 12. August 2006.

¹² B. Kerski, *Obywatel Grass*, „Tygodnik Powszechny”, 2006, nr 35, s. 12.

*Zwiebel?*¹³ Książka ta to autobiograficzna opowieść o losach przyszłego pisarza między 1 września 1939 r. (Grass urodził się w Gdańsku w 1927 r.) a rokiem 1959, kiedy to ukazał się światowy bestseller *Blaszany bębenek* i nazwisko Güntera Grassa stało się sławne w świecie. W swej książce Grass rozwija wątek służby w Waffen-SS na kilkudziesięciu stronach. Ukazuje też swą drogę do tej formacji, gdy początkowo zgłosił się do służby na okrętach podwodnych, a jednak powołano go po pewnym czasie do Waffen-SS. Grass pisze szczerze, wyznaje także, że nie wystrzelił ani razu. Warto tutaj dodać, że jego 10. dywizja pancerna „Fruntsberg” według wcześniejszych badań historyków nie dopuściła się zbrodni wojennych.

Niespełna osiemdziesięcioletni wówczas Grass chyba stracił swą funkcję moralnie i politycznie krystalicznie czystego pisarza. Niemieckie gazety bardzo różnie opisywały jego historię, skala wahała się od zrozumienia po zdecydowane potępienie. Typowy był na przykład jeden z prasowych tytułów: „Moralny apostoł z lukami w pamięci”¹⁴. Niemal wszystkich nurtowało jedno — postawione już powyżej — pytanie: dlaczego Grass przerwał milczenie i dlaczego uczynił to właśnie teraz? W wywiadzie dla telewizji ARD pisarz powiedział m.in.: „Siedziało to we mnie głęboko. Nie potrafię podać dokładnych powodów. Wciąż chodziło mi to po głowie, było stale obecne w moich myślach. Byłem zdania, że to, co robiłem jako pisarz, jako obywatel tego kraju, co było absolutnym przeciwieństwem tego, co wywierało na mnie wpływ w czasach nazistowskich, w pewnym sensie wystarczy. Nie byłem też świadom jakiegokolwiek winy, zostałem wcielony do Waffen-SS, ale nie brałem udziału w żadnej zbrodni. Odczuwałem jednak potrzebę opowiedzenia kiedyś o tym w jakimś szerszym kontekście. I tak się właśnie teraz stało, pokonałem wewnętrzny opór przed pisaniem o sobie w sposób w pełni autobiograficzny i w ten sposób pojawił się także temat moich lat młodzieńczych. Chodzi tu o okres między dwunastym a trzydziestym rokiem mojego życia. I właśnie w tym szerszym kontekście mogłem napisać o swojej przynależności do Waffen-SS”¹⁵.

Wywiad Güntera Grassa na łamach „Frankfurter Allgemeine Zeitung” poprzedził więc książkę *Beim Häuten der Zwiebel* z obszernym wyznaniem pisarza. Burza wobec spowiedzi Grassa, ale także ogromne zaciekawienie autorem sprawiło, że wydawca zdecydował się na szybsze wypuszczenie książki na rynek. *Beim Häuten der Zwiebel* nie zawiodło nadziei, w ciągu pierwszych dwóch dni obecności książki w księgarniach sprzedano rekordową liczbę stu pięćdziesięciu tysięcy egzemplarzy i Steidl Verlag w Göttingen rozpoczął dodruk w przyspieszonym tempie.

¹³ Tytuł oryginału: *Beim Häuten der Zwiebel*. Książka ukazała się 16 sierpnia 2006 r. w Getyndze. Obszerną dokumentację w prasie niemieckiej por. m.in. [w:] „Spiegel” nr 34, 2006 oraz „Frankfurter Allgemeine Zeitung” 19.8.2006 [ośmiostronicowy dodatek poświęcony G. Grassowi i jego książce].

¹⁴ Przegląd pierwszych reakcji prasowych w Niemczech por. [w:] „Forum”, nr 34, 2006, s. 50–53 — „Wspomnienia blaszanego bębena. Sprawa Güntera Grassa”.

¹⁵ Fragment wywiadu G. Grassa dla ARD (I program telewizji RFN), cyt. wg: *Wspomnienia blaszanego bębena...*, op. cit., s. 52.

Można więc wyrazić zdanie, że ta książka była potrzebna i samemu pisarzowi, i czytelnikowi niemieckiemu. Wydaje się, że Günter Grass dał dowód swojej odwagi cywilnej pisząc o tym niezbyt chlubnym epizodzie z lat wojny. Nie musiał tego robić, ale chyba dzięki temu zrzucił wielki ciężar, który — być może rosnący z biegiem lat — zalegał jego sumienie.

Czy Günter Grass stracił jako pisarz? Nie wydaje się, aby ucierpiała jego sława pisarska, a wprost przeciwnie, zyskał na wiarygodności. Czy wcześniejsze wyznanie przynależności do Waffen-SS mogło przyczynić się do nieprzyznania mu nagrody Nobla? Być może, ale tego nie sposób dzisiaj jednoznacznie stwierdzić¹⁶.

Pisarz wkrótce zaczął ponosić moralne skutki swojej wypowiedzi, m.in. pod wpływem protestu radnych frakcji CDU w Radzie Miejskiej Görlitz zrezygnował z przyjęcia cenionej nagrody „Brückenpreis”¹⁷ (m.in. otrzymał ją kilka lat wcześniej Władysław Bartoszewski), a także doczekał się ostrej polemiki w Gdańsku odnośnie do ewentualnego odebrania mu godności honorowego obywatela tego miasta. Dopiero list Grassa wyjaśniający problem jego epizodu wojennego w Waffen-SS oraz naświetlenie motywów milczenia przez wiele lat uspokoiło nastroj w jego rodzinnym Gdańsku¹⁸.

Trafnie napisał Mario Vargas Llosa, że „postawa Günтера Grassa odważną i godną szacunku mimo skandalu pozostanie”¹⁹. Wielki pisarz pozostał przecież godnym kontynuatorem wybitnych wcześniejszych twórców jak Thomas Mann czy Heinrich Böll. Jak każdy z nas miał swoje błędy i potknięcia, ale pozostał sobą i nie wyparł się prawdy, choć spóźnionej w swojej pisarskiej spowiedzi.

Warto tutaj przytoczyć jeszcze wypowiedź Księdza Arcybiskupa Tadeusza Gocłowskiego, który na pytanie, czy Günter Grass zasługuje na potępienie i czy powinien się zrzec honorowego obywatelstwa Gdańska, powiedział: „Ostrożnie z tym potępieniem. Wszyscy się jakoś tak do tego spieszą. Nie ma powodu, by w tej chwili go sądzić. Owszem, w jego życiu,

¹⁶ Sprawa wyznania G. Grassa, iż należał do Waffen-SS, a także jego książka, wywołały w polskiej prasie duże echo — por. m.in.: A. Krzemiński, *Skurcze sumienia*, „Polityka”, 2006, nr 34; P. Jendroszczyk, *Spóźnione wyznanie*, „Rzeczpospolita”, 14–15.08.2006; R.A. Ziemiakiewicz, *Kiedy upadają autorytety*, „Newsweek”, 2006, nr 34; B. Kerski, *Obywatel Grass*, „Tygodnik Powszechny”, 2006, nr 35; P. Huelle, *Oskarżony: Günter Grass*, „Rzeczpospolita”, 2–3.09.2006; P. Buras, *Grass. Wyznanie uwiedzionego*, „Gazeta Wyborcza”, 19–20.08.2006; A. Krzemiński, *Ostatni rozrachunek*, „Gazeta Wyborcza”, 26–27.08.2006; P. Semka, *Rozrachunki z Grassem, czyli wiwisekcja niemieckiej duszy*, „Dziennik”, 26–27.08.2006.

¹⁷ r.b., *Grass nie chce nagrody*, „Rzeczpospolita”, 2–3.09.2006.

¹⁸ Por. M. Lewandowski, *Trudna prawda o wojennych losach słynnego pisarza*, „Dziennik Bałtycki”, 14–15.08.2006 [„Dziennik Bałtycki” w kolejnych numerach przynosi dokładne relacje z gdańskiej „batalii” o G. Grassa]; P. Bursztyn, *Gdańska awantura o Grassa*, „Dziennik”, 14–15.08.2006; K. Katka, *Gdańszczanie za Grassem*, „Gazeta Wyborcza”, 21.08.2006; P. Bursztyn, *Sondaż o Grassie skłócił polityków*, *Dziennik*, 21.08.2006; K. Włodkowska, K. Katka, *Kłótnia radnych o Grassa*, „Gazeta Wyborcza” [wkładka „Trójmiasto”] 23.08.2006, s. 1; K. Katka, *Grass pisze do gdańszczan*, „Gazeta Wyborcza”, 23.08.2006; M. Rusakiewicz, *List Güntera Grassa do gdańszczan przelatuje lody*, „Dziennik Bałtycki”, 23.08.2006.

¹⁹ M.V. Llosa, *Günter Grass pod pręgierzem*, „Gazeta Wyborcza”, 2–3.09.2006, s. 17.

gdy miał siedemnaście lat, zaistniał błąd, dramat. To był dramat nie tylko jego, ale i wszystkich młodych Niemców. Niemniej jednak, choć całe lata się z tą sprawą łamał, to w końcu sam się z nią uporał.

O sprawie honorowego obywatelstwa Gdańska, które otrzymał nie chcę mówić, bo to osobisty problem. Ale my, mieszkańcy tego miasta, powinniśmy rozumieć jego dramat. On przecież jest gdańszczaninem. Nie tylko honorowym”²⁰.

²⁰ Rozmowy ze Stefanem Chwinem, abp. Tadeuszem Gocłowskim i prof. Władysławem Bartoszewskim, „Gazeta Wyborcza”, 19–20.08.2006, s. 2.

Aneks

1. List Pawła Adamowicza, prezydenta miasta Gdańska do Günтера Grassa z 19.08.2006 r.

„Rzeczpospolita”, 23.08.2006, s. 8.

Pan Günter Grass

Obywatel Honorowy Miasta Gdańska

Szanowny Panie,

W ciągu ostatnich kilku dni odbyłem niemal niezliczoną ilość rozmów, których motywem przewodnim było Pańskie ostatnie wyznanie i odczucia na ten temat w Polsce. Były to rozmowy z osobami, które podchodziły do mnie na ulicy. Dochodziło jednak także do interesujących i niezwykle wymagających dyskusji z intelektualistami i ludźmi kultury. Musiałem również reagować na wypowiedzi i działania raczej politycznej natury. Optymistyczne jest przy tym to, że większość moich rozmówców wykazywała zarówno w stosunku do Pana, jak i do mnie (w związku z moją konsekwentną postawą) sympatię oraz zrozumienie. Oczywiście wypowiedzi te nie były wolne od uwag krytycznych, których wspólnym mianownikiem była konstatacja, że wiedza na temat tego jakże trudnego — etapu Pańskiego życia nastąpiła tak późno. Od razu po tym następowały jednak stwierdzenia, że poprzez swoją działalność, wybory życiowe oraz twórczość po wojnie odkupił Pan swoją winę, Pańskie zasługi dla procesu polsko-niemieckiego pojednania przewyższają siarą winę i niwelują rozczarowanie związane ze spóźnioną spowiedzią.

Dzisiaj odwiedziłem Lecha Wałęsę. Długo rozmawialiśmy. Były prezydent złagodził nieco swoje stanowisko wobec Pana, między innymi dzięki lekturze niezliczonych artykułów prasowych zawierających rzekome cytaty z wypowiedzi Lecha Wałęsy, które nie zawsze w pełni trafiały we właściwy, zamierzony przez ich autora ton. Co jednak pozostaje, to odczuwana przez Lecha Wałęsę, ale również przeze mnie i — nie zawaham się stwierdzić — przez gdańszczan, potrzeba, aby bezpośrednio od Pana usłyszeć kilka słów o tej sprawie. Wiem, że zabierał Pan na ten temat głos w mediach, ale chodzi mi o to, aby zwrócił się Pan jako gdańszczanin do gdańszczan. Jest to tym ważniejsze, że gdańszczanie obdarzyli Pana niezwykle dużym zaufaniem. W ostatnich dniach przeprowadzone zostały dwa badania opinii publicznej. Jeden z sondaży przeprowadzony był na zlecenie stacji telewizyjnej TVN (ogólnopolska próba), drugi na zlecenie miasta Gdańska (sondaż dotyczył gdańszczan). Z wyników tych sondaży widać, że cieszy się Pan zaufaniem gdańszczan. A więc można by powiedzieć, że Jest Pan mieszkańcom naszego miasta dłużny, aby z wyjaśnieniem zwrócić się do nich bezpośrednio. Oczywiście w wybranej przez Pana formie.

Jestem bardzo dumny z gdańszczan. Okazali niezwykłą dojrzałość, kwalifikując pomysł odebrania Panu zasłużenie przyznanego obywatelstwa honorowego Gdańska jako absurdalny. Badania opinii publicznej ukazują, że potrafimy okazać wyrozumiałość i wielkoduszność, jednocześnie szukając odpowiedzi i wytłumaczenia.

Serdecznie pozdrawiam,
— Paweł Adamowicz
prezydent miasta Gdańska

Gdańsk, 19 sierpnia 2006 r.

* * *

2. List Güntera Grassa do Pawła Adamowicza prezydenta miasta Gdańska z 20.08.2006 r.

„Rzeczpospolita”, 23.08.2006, s. 8

Pan Paweł Adamowicz,
Prezydent Miasta Gdańska

Szanowany Panie,
Dziękuję za Pański list i zaufanie, którego jest on dowodem. Zanim moja najnowsza książka *Obierając cebulę* stała się przedmiotem publicznej debaty, informacja na temat znamiennego wprawdzie, niedominującego jednakże w treści książki epizodu z moich młodościowych lat wywołała kontrowersję, która mogła zdezorientować między innymi mieszkańców Gdańska, dla mnie jednak przybrała wręcz groźny egzystencjalnie rozmiar.

W książce, która opowiada o mojej drodze życiowej poczynając od 12. roku życia, czyli roku 1939, relacjonuję, jak w młodościowym zaślepieniu 15-latką zgłosiłem się do służby na okrętach podwodnych, do której nie zostałem jednak przyjęty. Zamiast tego we wrześniu 1944 r., w wieku bez mała 17 lat, zostałem, bez swego udziału, wcielony do Waffen SS. Podobny los przypadł w udziale wielu z mojego pokolenia. Te dwa tygodnie mojego wojennego zaangażowania, od początku do końca kwietnia 1945 r., przetrwałem chyba tylko przypadkiem.

W powojennych dekadach, po ujawnieniu straszliwego wymiaru zbrodni wojennych Waffen SS, ten krótki, ale jakże ciężący na mnie epizod z młodościowych lat, zachowałem dla siebie, nie wymazałem go jednak z pamięci. Dopiero teraz, z wiekiem, znalazłem odpowiednią formułę opowiedzenia o tym w szerszej perspektywie. To milczenie

może być oceniane jako błąd — jak to się właśnie dzieje — może być też potępiane. Muszę również pogodzić się z tym, że Obywatelstwo Honorowe jest przez wielu mieszkańców Gdańska kwestionowane. Nie mam też prawa przywoływać w tej sytuacji wszystkiego tego, co na przestrzeni pięciu dziesięcioleci było istotą mojego dorobku jako pisarza i zaangażowanego obywatela Republiki Federalnej Niemiec. Chciałbym jednak zachować sobie prawo do stwierdzenia, że zrozumiałem tę bolesną lekcję, jaką życie dało mi w młodości: świadectwem tego są moje książki i moja polityczna działalność.

Ubolewam, że Pana i mieszkańców Gdańska, miasta, z którym jako gdańszczanin z urodzenia jestem bardzo blisko związany, obarczyłem decyzją, której podjęcie byłoby zapewne łatwiejsze i chyba bardziej sprawiedliwe, gdyby moja książka była już przetłumaczona na język polski. Na koniec mojego listu chciałbym podziękować tym mieszkańcom Pańskiego i mojego miasta, którzy w dalszym ciągu darzą mnie zaufaniem. Kiedy bardzo wcześnie, bo już na początku lat 50, musiałem zrozumieć, że utrata mojego miasta rodzinnego, będąca następstwem niemieckich win, jest nieodwracalna, publicznie dawałem wyraz temu — przynaję — bolesnemu faktowi, między innymi wtedy, kiedy w grudniu 1970 r. towarzyszyłem w Warszawie ówczesnemu kanclerzowi Willy'emu Brandtowi.

Od tamtego też czasu, ze względu na powojenną historię Gdańska, strata ta stała się dla mnie o wiele mniej dotkliwa, ponieważ to właśnie z Pańskiego i mego miasta wyszły znaczące impulsy polityczne w postaci wciąż wybuchającego ruchu robotników walczących o wolność, ruchu, który następnie pod nazwą „Solidarność” wszedł do historii, podobnie jak jego przywódca — Lech Wałęsa. W moich książkach proces ten znalazł swoje literackie odbicie; zaś w moich tekstach politycznych wskazywałem na to, że właśnie w Gdańsku po raz pierwszy potrafiiono zapobiec rozlewowi krwi dzięki metodzie Okrągłego Stołu. Miałem wiele powodów do dumy z mojego miasta rodzinnego, którego duchowa postawa promieniowała na całą Europę, gdy szło o to, by w bezkrwawy sposób zakończyć dyktaturę, jak też walnie przyczynić się do obalenia muru berlińskiego i otwarcia drogi dla prawdziwej demokracji. Wszystko to dodawało mi otuchy, aby kontynuować raz po raz utykające w martwym punkcie rozmowy między Polakami a Niemcami, między Niemcami, a Polakami, tak abyśmy byli wszyscy w stanie wyciągnąć z historii, jakkolwiek byłaby ona bolesna, taką naukę, która pozwala na wzajemne zrozumienie.

Serdecznie pozdrawiam,

— *Günter Grass Ulvshale na Mön*, 20 sierpnia 2006 r.

Streszczenie

Artykuł ukazuje na przykładzie dwóch znanych postaci życia społeczno-kulturalnego Niemiec: Eriki Steinbach (Związek Wypędzonych) i Güntera Grassa meandry ciągle powracającej odpowiedzialności za wydarzenia lat 1939–1945 i próby „odwrócenia” rzeczywistego obrazu przez niektóre kręgi polityczne.

Abstract

The article presents the meanders of the recurring responsibility for 1939–1945. Erika Steinbach (The Association of the Expelled) and Günter Grass, two internationally famous representatives of German social and cultural life, serve here as examples. The work also demonstrates the attempts of revision of the real picture of the period under scrutiny by selected political circles.

Słowa kluczowe

Republika Federalna Niemiec; stosunki niemiecko-polskie; „legitymizacja” odpowiedzialności.

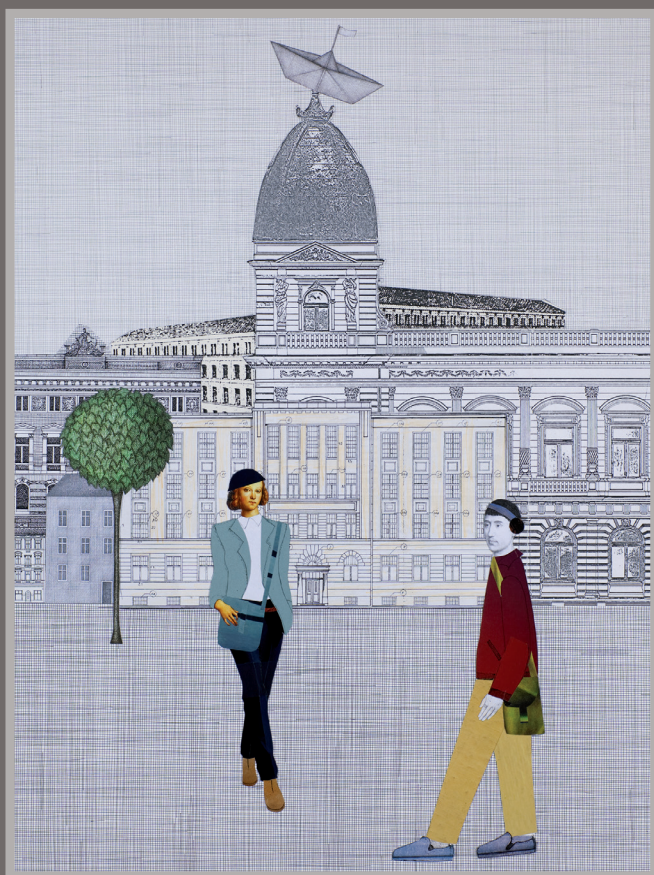
Key words

German Federal Republic; German-Polish relations; „legitimization” of responsibility.



Krzysztof A. Kuczyński — ur. 1948 w Jeleniej Górze na Dolnym Śląsku. Profesor Uniwersytetu Łódzkiego, na którym kieruje Katedrą Badań Niemcoznawczych. Badacz niemiecko-polskich oraz austriacko-polskich związków kulturalno-politycznych, a także kultury niemieckośląskiej XX w., w tym twórczości Carla i Gerharta Hauptmannów. Od szeregu lat wiele uwagi poświęca działalności translatorskiej najwybitniejszego tłumacza literatury polskiej na język niemiecki — Karłowi Dedeciusowi. Autor licznych książek monograficznych i tomów zbiorowych. Redaktor

naczelný kilku periodyków naukowych: „Rocznik Karla Dedeciusa”, „Carl und Gerhart Hauptmann – Jahrbuch”, „Niemcy — Austria — Szwajcaria”. Przewodniczący Polskiego Towarzystwa im. Gerharta Hauptmanna.



Twoje ulubione miejsce do studiowania w Łodzi

Pomysł na przygotowanie tej monografii pojawił się w związku z chęcią podsumowania bogatego dorobku naukowego samodzielnych pracowników nauki Wydziału Studiów Międzynarodowych i Politologicznych Uniwersytetu Łódzkiego. Publikacja ma na celu ukazanie eksperckiego potencjału tego zespołu, który zajmuje się bardzo szerokim spektrum międzynarodowych problemów politycznych, społecznych, ekonomicznych i kulturowych.

Interdyscyplinarność jest traktowana jako ważny atut prowadzonych przez nas badań politologicznych oraz kulturowych. Jest ona jednocześnie wyrazem konsekwentnego dążenia do posługiwania się nowoczesnymi metodami naukowymi, łączącymi harmonijnie wiedzę z zakresu nauk społecznych, humanistycznych i ekonomicznych.

Autorzy w swoich opracowaniach podjęli zarówno szczegółowe wątki związane z wyzwaniami strategicznymi występującymi w wybranych regionach świata, jak też bardziej uniwersalne rozważania nad warsztatem badawczym naukowca zajmującego się międzynarodowymi studiami politologicznymi i kulturowymi.

prof. dr hab. Tomasz Domański



WYDAWNICTWO
UNIWERSYTETU
ŁÓDZKIEGO

www.wydawnictwo.uni.lodz.pl
e-mail: ksiegarnia@uni.lodz.pl
tel. (42) 665 58 63

ISBN 978-83-8088-086-3